DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 8.] SOBOTA 17. KWIETNIA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Ankieta Sienkiewicza.

Zaraz po wniesieniu przez ks. Bülowa w Landtagu pruskim projektu ustawy o wywłaszczaniu Polaków, w ostatnich dniach listopada i pierwszych grudnia r. 1907, zaczęto u nas myśleć o tem, by poruszyć w tej sprawie opinię światową. Krążyły w owych dniach liczne depesze i listy między lwowskiem Biurem informacyjno-prasowem Rady Narodowej, której prezydyum, z p. Tadeuszem Cieńskim na czele, odrazu postanowiło działać na większą miarę, a wykonawczą Agence Polonaise de Presse paryską. I we Lwowie i w Paryżu natychmiast pomyślano, że trzeba się zwrócić do tego, którego polskie imię najlepiej znane jest dzisiaj światu, do Henryka Sienkiewicza. I wnet, któregoś z pierwszych dni grudnia, wybierał się p. K. Woźnicki, kierownik biura paryskiego, wieczornym pociągiem do Szwajcaryi, gdzie wówczas przebywał wielki pisarz. Wstąpił jeszcze do jednego z bliskich jego przyjaciół paryskich po dokładny adres i oto tam powiedziano mu: „Sienkiewicz jest już w Paryżu, przyjechał, by poruszyć opinię publiczną zagranicy w sprawie wywłaszczania“. Sam, z własnej pobudki, zjawił się na posterunku. W kilka dni potem, dnia 10. grudnia 1907, rozesłany został list Sienkiewicza, wzywający znakomite osobistości świata do osądzenia projektu pruskiego, w ciągu następnych trzech miesięcy napływały odpowiedzi i ukazywały się w pismach naszych i zagranicznych, a obecnie, kiedy ustawa o wywłaszczaniu jest już aktem prawodawczym spełnionym, sądy nad nią i sądy nad uciskiem narodu polskiego zebrane zostały w książce i pozostaną na trwałe*).

* *

Przeszło 250 nazwisk znanych w świecie wije się poważną wstęgą przez tę książkę. Więcej niż połowa to mężowie nauki w ściślem znaczeniu słowa. I rzeczywiście, przebiegając okiem te karty, odbywa się równocześnie w myśli jakby podróż obieżną po wszystkich Uniwersytetach europejskich, w których sławne, wielowiekowe, mury dotarła wieść o nieprawości pruskiej i odbiła się od nich echem oburzenia: jest tam Rzym, Neapol, Florencya, Piza, Parma, Padwa, Wenecya, Turyn; Zurych, Berno, Fryburg, Neuchatel, Lausanne, Genewa, Lisbona; Paryż, Lyon, Bordeaux, Aix, Nancy, Caen; Bruksela, Louvain, Liège; Oxford; Stockholm, Christiania, Kopenhaga; Monachium, Marburg; Wiedeń, Graz, Czerniowce; Praga; Budapeszt; Petersburg, Charków, Moskwa; Jassy. Rzecz zaś znamienna, że przy tej ocenie prawodawstwa pruskiego najpokaźniejszy poczet w owym orszaku uniwersyteckim stanowią przedstawiciele europejskich katedr prawa: jest ich około 45-ciu, a z naukami pokrewnemi około 60-ciu. Nazwiska wielu uczonych przenoszą nas nie tylko do Uniwersytetów, ale do innych, jeszcze dostojniejszych, instytucyj naukowych, bo do wszystkich niemal największych europejskich Akademii Umiejętności (przez członków zagranicznych nawet do berlińskiej), i znowu jest rzeczą uderzającą, że np. z pośród pięciu działów Instytutu francuskiego najliczniejsze są odpowiedzi członków Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, która, jak powiada jeden z jej przedstawicieli, p. Felix Rocquain „zawsze stała na tem stanowisku, uwidocznionem już w jej nazwie, iż moralność winna iść w parze z polityką“. Są tam nazwiska, przed któremi chylą się szacunkiem czoła całego świata naukowego: Lombroso, Mantegazza, Ferrero; Ch. Gide, Levasseur, Picot, Gaidoz, Fouillée, Fr. Passy, Flammarion, Monod, Vidal de la Blache; Van Beneden; Brentano, Creizenach; Xenopol. Są pisarze, myśliciele i artyści znani tak szeroko jak sięga współczesna cywilizacya: Maeterlinck, Verhaeren, Lemaître, Claretie, Saint-Saëns, Fogazzaro, Tołstoj, Korolenko, Vrchlicky, Wells, Zangwill, Brandes, Knut Hamsun. Są działacze polityczni i społeczni, jak byli ministrowie francuscy: Olivier, Flourens, Yves Guyot, albo pisarz polityczny Anatol Leroy-Beaulieu, albo jen. Langlois, Deroulède; Nystroem; Celakowsky; Muromcew, Kowalewskij; z pośród znanych publicystów np. Chéradame, A. Tardieu, W. I. Stead. Na szczególną uwagę zasługują mężowie tak odznaczeni w międzynarodowych stosunkach politycznych jak Fr. Bajer, prezyd. honorowy międzynarodowego Biura Pokoju, H. Lammasch, członek Rozjemczego Trybunału w Hadze, J. Hertz, prezes szwajcarskiej Ligi Pokoju. Jest biskup norwegski Fallize i francuski Lacroix, są duchowni protestanccy, jak B. Couve, przełożony konsystorza paryskiego, lub L. Ragaz, niemiecki pastor katedry bazylejskiej, jest wreszcie wielki rabin belgijski Bloch. Kilkunastu Niemców szwajcarskich

*) *Prusse et Pologne, enquête internationale organisée par Henryk Sienkiewicz,* Paris, Au Bureau de l'Agence Polonaise de Presse, 1909, str. 282. — Zorganizowanie i druk ankiety powierzył Sienkiewicz Biuru informacyjno-prasowemu Rady Narodowej. Na gruncie paryskim z wielkiem uznaniem podnieść należy, obok pracy tamtejszej Agencyi Biura, niezmiernie wydatną w tej sprawie zasługę p. Bronisława Kozakiewicza, znanego i cenionego w świecie literackim francuskim tłumacza pism Sienkiewicza.

i austryackich, a z Rzeszy niemieckiej L. Brentano, W. Schücking, Paul Fuss, Berta Suttner. Kilku Amerykanów np. E. T. Devine, prezes Towarzystwa Dobroczynności w Nowym Yorku, J. Scott, prezes Rady Szkolnej w Los Angeles. A także Japończyk wicehr. Kunitake Watanabe. Lecz wszystkie wyliczania muszą być raczej przypadkowe i dorywcze: każdy z pośród tych paru setek ludzi coś znaczy i coś przedstawia w szerokim mechaniźmie dzisiejszej cywilizacyi. Przez nich wszystkich zaś przemówiło sumienie światowe, sumienie dzisiejszej cywilizowanej ludzkości, przemówiło tak potężnie i tak stanowczo, że pruska polityka i pruska cywilizacya moralna, może się na ten sąd, wołający Polakom słowami Juliusza Claretie: „świat z wami“, rzucać i pienić, ale nie zdoła go zlekceważyć.

* * *

Ustawę pruską o wywłaszczaniu Polaków potępili bez zastrzeżeń wszyscy uczestnicy ankiety, a wielu z pośród nich, szczególnie profesorowie prawa (n. p. Flach i Guillouard z Paryża, Le Fur z Caen, Errera z Brukseli, Fateeff z Charkowa), poparło swe ścisłe wywody naukowe tekstami konstytucyjnymi i ogólnemi zasadami prawnemi. Pruska Rada ministrów stworzyła i podpisała tę ustawę, ks. Bülow poświęcił jej długie godziny najgórniejszej wymowy, większość obu Izb Landtagu dała głosy i przyłożyła ręki do tego aktu, król pruski Wilhelm II. położył pod ustawą swe imię, a cała oświecona Europa w twarz im rzuca: bezprawie, barbarzyństwo, kradzież!

„Jakby musiała brzmieć tutaj zasada prawna? Chyba: Prawo prywatne znika przed poglądami urzędowej mądrości państwowej i polityki grającej na niebezpieczeństwie państwowem. Niemieckie poczucie prawne odrzuca taką zasadę“ (prof. Karl Adler z niemieckiego Uniwersytetu w Czerniowcach str. 192).

Charles Gide, znakomity ekonomista, prof. Uniwersytetu paryskiego, pisze: „Nie jest mi wiadomem, by kiedykolwiek dotąd widziano na świecie zastosowanie systemu wywłaszczania w jakimś kraju cywilizowanym... Stosowano go dotąd jedynie względem Czerwonoskórców w Ameryce, Hotentotów w Afryce australskiej, lub Kanaków w Nowej Kaledonii“ (str. 82).

Giuseppe Sergi, profesor rzymski, tak osądza akt pruski: „Ustawa ta nie może mieć żadnej wartości, sama przez się unicestwia się, bo nie można tworzyć ustaw, by kraść lub zabijać, gdyż ustawy są na to, by zapobiegać kradzieży i zabójstwu... Jeśli Sejm pruski przyjmie taką ustawę, będzie to poprostu zmowa rabusiów na kradzież“ (str. 233).

„Czy sprawcą będzie państwo czy jednostka, nadużycie przemocy zostaje okrucieństwem, a kradzież zostaje kradzieżą“ mówi E. Brieux, znany dramaturg (str. 41).

Nie zapomniano i o tem, że Niemcy nadały sobie dumną nazwę „Rechtsstaat“ i że to one właśnie takie prawa tworzą: „Ci którzy, jak ja, przywykli uważać Niemcy za państwo oparte na prawie (Rechtsstaat), mają nadzieję, że oszczędzi im ono grożącej boleści“ (prof. genewski A. Martin, str. 134), albo, jak otwarciej mówi prawnik rosyjski, J. Pergament: „Radbym widzieć, jak godzą się z sobą takie dwie rzeczy, to co Niemcy z emfazą nazywają Rechtsstaat i taki cyniczny płód zasady: siła przed prawem“ (str. 151).

Gdzież się zatem podziały zasady prawne, gdzie byli wówczas ich niemieccy twórcy i heroldowie? „Oburzenie me — mówi prof. A. Fateef z Charkowa — spada i na uczonych prawników niemieckich, którzy w tej sprawie uchylają się od obowiązku bronienia nienaruszalności zasad, które sami wyznają z katedry, z trybuny, w książkach. Takie postępowanie musi na nich ściągnąć nieuchronnie pogardę całej ludzkości cywilizowanej“ (str. 65).

Prawodawczą metodę pruską określił znakomicie G. Séailles, prof. Sorbony paryskiej: „Zdaje się, że dla rządu pruskiego występek publicznie przyznany, dyskutowany w pełnym parlamencie, spełniony z cynizmem, nabiera przez tę właśnie bezczelność jakby jakiejś sankcyi prawnej“ (str. 172). A o tej samej metodzie mówi członek Instytutu francuskiego, S. Picot: „Jest coś gorszego niż siła brutalna, są to mianowicie obłudy prawne“ (str. 154: „les hypocrisies du droit“).

Wielki Paolo Mantegazza, ocenił ten pruski akt prawodawczy słowami, których nic nie zmaże z kart historyi: „Projekt o przymusowem wywłaszczaniu Polaków, przedstawiony Landtagowi pruskiemu, jest jedną z największych zbrodni politycznych naszego wieku, i więcej niż zbrodnią, bo podłością“ (str. 139).

* * *

Prusy i przesiąknięte pruską kulturą dzisiejsze Niemcy mają wogóle na szerokim świecie bardzo lichą reputacyę. Ludzie trzeźwi i bezstronni doszli wszędzie do przekonania, że cywilizacya niemiecka opiera się dzisiaj na zasadach moralnych zdumiewająco odmiennych od wszystkiego co ludzkość sobie wytworzyła w swym rozwoju, że jest tam coś niezdrowego, coś odrażającego, coś co niesie zgniliznę na cały świat.

Na usługi grubych interesów materyalnych budują się tam całe systemy naukowe i całe falangi najróżnorodniejszych uczonych dostarczają na zawołanie produktu naukowego, odpowiadającego bieżącym zapotrzebowaniom: „To już nie tylko dziennikarze mniej lub więcej gadzinowi, lub historycy przywykli do wynajdywania w historyi argumentów dla wszelakiej sprawy, lub literaci, teologowie, filologowie i etnologowie, zapuszczający się poza swe granice, lecz nawet i filozofowie usiłują w Niemczech usprawiedliwić prawo zaboru i naogół prawo przemocy, które ozdabiają nazwami prawa historycznego, prawa etnologicznego, prawa lingwistycznego, lub prawa boskiego i misyi boskiej, lub wreszcie, w pseudo-naukowych wyrażeniach, prawią o doborze naturalnym, o współzawodnictwie życiowem, prowadzącem do tryumfu istot najlepiej uposażonych“ — mówi ze zdumieniem filozof francuski A. Fouillée (str. 112).

Skutki tych nowych poglądów i nauk odczuwa się w życiu narodów: „Jeśli się poświęciło sporą część życia badaniu prawa międzynarodowego — mówi A. Pillet, prof. prawa w Paryżu — niepodobna nie zauważyć, jak mało miejsca w załatwianiu stosunków między

narodami zajmuje sprawiedliwość... W zbudowaniu tego nowego prawa narodów Prusy odznaczyły się zarówno w teoryi jak i w praktyce“ (str. 155—6). A podobnie i Deroulède: „We wszystkich niegodziwościach, popełnionych w Europie, pierwszorzędny był zawsze udział Prus“ (str. 211).

Równocześnie jednak są Prusy i Niemcy „państwem bojaźni Bożej“. Bluźniercze szyderstwo tych bezwstydnych deklamacyj czuje dzisiaj już cały świat. P. H. Kutter, wybitny Szwajcar narodowości niemieckiej, właśnie nad tem się zastanawia: „Czemuż to cesarz niemiecki, który zwykle przy drobniejszych sposobnościach zapewnia świat o swem usposobieniu chrześcijańskiem, teraz ani słowem się nie odezwie, gdy chodzi o okazanie prawdziwego chrześcijaństwa, którego przykazania stoją ponad korzyścią własnej osoby lub własnego kraju“ (str. 112). Taksamo A. Baudrillart, rektor paryskiego Instytutu katolickiego: „Co myśleć o tym rządzie i o tym cesarzu, który mieni się sługą Chrystusa, a gotuje się do spełnienia z zimną krwią występku, jakiego nie dopuszczano się w epokach barbarzyńskich“ (str. 32). Wreszcie i niemiecki pastor bazylejski, L. Ragaz, tak samo myśli o swym cesarskim współwyznawcy protestanckim: „Samo przez się rozumie się, że każdy, kto głosi ewangelię lub do niej się przyznaje, potępia takie postępowanie“ (str. 160).

To też rysem najbardziej uderzającym i bodaj najznamienniejszym w tych sądach dzisiejszego świata cywilizowanego o pruskiej kulturze, panującej obecnie w Niemczech, jest to, że dla wszystkich oczu opadła już maska obłudy i pozornej cywilizacyi, zakrywająca istotny stan rzeczy, powszechnie dziś znany i poznany: moralne barbarzyństwo.

Bo i to jasno wystąpiło, że trudno mówić o niegodziwości samych tylko ministrów i polityków, pozostawiając jednak na całości narodu niemieckiego niepokalany nimb owych skarbów duchowych rozgłośnych i niezrównanych: „der deutschen Tugend“ i „der deutschen Ehre“. Wszelkie złudzenia musiały prysnąć. „Mam jeszcze nadzieję — pisał przed uchwaleniem ustawy Maeterlinck — gdy myślę o honorze i powodzeniu wielkiego narodu niemieckiego, który kocham, że w ostatniej chwili cofnie się on przed podobną nieprawością“ (str. 127). Znakomity historyk A. Xenopol mówił: „Niepodobieństwem mi się wydaje, by naród tak wykształcony jak niemiecki, który twierdzi, że jest najbardziej cywilizowany w Europie, był jedynym z pośród wszystkich na ziemi, zdolnym do podobnego występku“ (str. 192). A Anatol Leroy-Beaulieu: „Przyznam się, że miałem lepszą opinię o Niemcach; sądziłem, że opinia publiczna nie zniosłaby u nich takiego gwałtu“ (str. 121). Wreszcie J. Hertz, Szwajcar niemiecki, po uchwaleniu ustawy: „Więc państwo pruskie tak dalece skorrumpowało świadomość prawną narodu niemieckiego, że zatracono tam wszelkie poczucie najelementarniejszych pojęć prawnych“ (str. 102). Pierwiastki nieprawości rozlały się szeroko, przydusiły popędy szlachetne i wycisnęły swe piętno na całej duchowej cywilizacyi niemieckiej współczesnej: piętno moralnego barbarzyństwa.

„Jeśliby ten występek popełniono, świat cały stanąłby wobec pytania, czy pozorna cywilizacya narodu pruskiego nie kryje w sobie jeszcze dużo barbarzyństwa“ (Prof. Appleton, str. 29). „Oddawna ukazywaliśmy dzikiego barbarzyńcę pod powierzchownym pokostem cywilizowanego Niemca“ (P. i Pani Regamey, str. 161). Jaroslav Vrchlicky powiada: „Ustawa ta poszarpie jednym zamachem wszystkie deklamacye niemieckie o wyższości kultury germańskiej, o pędzie germańskim do światła i ideału, o kulturze i przodownictwie pruskiem współczesnem“ str. 189). Były minister i członek Akademii francuskiej, Emile Olivier: „Niemcy przestają być narodem cywilizowanym i przedstawiają jedynie barbaryę bandytyzmu“ (str. 146). „To dzikość i barbarya, które nie powinny istnieć za naszych czasów i zdają się być powrotną falą Hunów, Gotów i Ostrogotów“ (A. Cim, str. 46). Emile Verhaeren, najsławniejszy dzisiaj poeta belgijsko-francuski, woła: „Nie pozostawałoby jak wliczyć rząd pruski do rzędu potwornych tyranii Wschodu“ (str. 186). A „obywatel sklepienia niebieskiego“ Camille Flammarion: „Ma się wrażenie, że ta umysłowość niemiecka nie przedstawia żadnego zaiste postępu nad umysłowością ludzi, współczesnych niedźwiedziowi jaskiniowemu i nosorożcowi tychorimusowi, nad epoką paleolityczną, z przed stu tysięcy lat; zawsze to ten sam argument bestyalski: siła przed prawem“ (str. 68). Wreszcie tak samo brzmi okrzyk sławnego pisarza duńskiego, Knuta Hamsuna: „Prusy z armatami Kruppa a z sumieniem z epoki kamiennej!“ (str. 216).

Nic dziwnego, że to dzisiejsze Deutschtum budzi w ludziach kulturalnych poprostu obrzydzenie: „Ot znowu — woła P. Marinetti, redaktor włoskiej „Poesia“ — błoto niemieckie bryzgające ludziom w oczy“ (str. 131: „Voilà encore de la boue tudesque qui saute à tous les yeux).

Lecz najgłębiej się odczuwa ogromny kontrast między dążeniami cywilizacyjnemi dzisiejszej ludzkości a prusko-niemiecką moralnością, gdy się pochwyci jakby na żywem to co się dzieje w duszach wielkich pionierów postępu duchowego i ideału, skoro w ich ciche pracownie przedostaje się wieść o takich nowych działaniach pruskich. Sędziwy Mantegazza pisze Sienkiewiczowi: „Płakałem nad Pańskim listem...“ str. 139). Tołstoj zaś ze swej Jasnej Polany: „Ubolewam nad ciemiężcami, ubolewam nad tymi, którzy należą do państwa i do narodu bandytów i którzy są też współwinnymi tych zbrodni“ (str. 260). A znakomity profesor z Turynu A. Graf, pyta: „Czy to możliwe? Gdzież żyli, skądże wyłażą ci, którzy na coś podobnego ważą się w obliczu Europy, w obliczu świata? Czy wiedzą oni co czynią?“ (str. 89: „E possibile ciò? Dove vissero, donde escono, coloro che tanto osano in cospetto dell' Europa, in cospetto del mondo? Sanno essi ciò che si fanno?“).

* * *

I okazało się także, że nie tylko pruska ustawa o wywłaszczeniu, ale cały porozbiorowy ucisk narodu polskiego i samo wydarcie mu niepodległości nie są jeszcze i nie będą

nigdy dla prawdziwych przedstawicieli cywilizacyi czemś co się stało raz na zawsze i z czem trzeba się pogodzić.

„Pozbawienie Polaków niepodległości było zbrodnią“ — mówi Franz Brentano, niemiecki profesor Uniwersytetu we Florencyi (str. 40).

Prof. Charles Richet, znakomity członek francuskiej Académie de Médecine zaczyna swą odpowiedź w ten sposób: „Zbytecznem byłoby mówić co myślę o wielkiej zbrodni XIX. wieku, o ucisku szlachetnego narodu polskiego; jest to hańbą dla cywilizacyi i dla ludzkości, że w ciągu półtora wieku naród dwudziestomilionowy mógł być oddany, kosztem złowrogich cierpień, w niewolę obcą“ (str. 163).

Verhaeren, którego dusza głęboka umiała i to odczuć, że „wasi poeci są drogowskazami sumienia europejskiego a wasi bohaterowie tak wielcy jak ci, których się najpowszechniej opiewa“, mówi: „Prześladowanie Polaków oburza bardziej niż jakiekolwiek inne, gdyż jest ono brutalne, jakby godziło w jakiś naród barbarzyński, podczas gdy w rzeczywistości znęca się ono nad narodem wybranym“ (str. 186).

Nystroem, który zna sprawę polską z bliska, pisze: „Te trzy państwa rozboju, bo tak się je nazywa wszędzie w Europie ze względu na Polaków, nie mają od stu lat z górą nigdy spokoju w swem sumieniu państwowem“ (str. 145).

„Musimy oczekiwać — mówi rzymski profesor A. Gubernatis — końca tych wszystkich despotyzmów i odbudowania w wolności wielkiego państwa polskiego w środku Europy, gdzie stałoby się ono pokojowym i cywilizowanym moderatorem dwu ras gwałtownych, jakiemi okazały się nieraz rasa niemiecka i moskiewska, którym jeszcze kilku wieków wychowania potrzeba do ogłady“ (str. 91).

„Sprawa polska jest otwarta dla świata; jest to nawet bardziej widoczne niż przed stu laty, bo większa jest dzisiaj liczba umysłów wolnych, mających zrozumienie historyi i umiłowanie sprawiedliwości“ (P. de Nolhac, str. 144).

* * *

W powszedniem życiu europejskiem i światowem łotrostwo tak się zrosło z całością i tak się swobodnie i naturalnie rozparło, że przyzwyczajono się na nie patrzeć spokojnie lub zgoła go nie widzieć, tak jakby oczy ludzkie zatraciły na nie wrażliwość. I na ucisk Polski patrzą one bardzo przymknięte, jakby nic nie widziały, a zbrodniarze, którzy tyle zabiegów czynili i czynią, by nic nie widziano, spodziewali się może, że już i ostatnie światełka zagasły. Sienkiewicz wzniósł w górę jasną pochodnię, poświecił sumieniom ludzkim przed oczy i ukazał im ziemię, którą wydzierają odwiecznym posiadaczom, na której w dzieciach duszą mowę ojczystą, na której kilka pokoleń żyje w niewoli. Z najlepszych piersi ludzkich zerwał się głos oburzenia, taki potężny i taki poważny, jakiegośmy jeszcze nie słyszeli. I stało się rzeczą jawną to, co na zawsze pozostanie na kartach tej księgi światowej: że jest na ziemi jakiś ogromny pęd do dobra i do sprawiedliwości i że wszyscy ci, którzy są tego dążenia posłannikami, patrzą na ciemiężców Polski jak na zakałę ludzkości. *St. St.*

Oderwanie Chełmszczyzny i Rusini.

I.

Sprawę oderwania Chełmszczyzny rozpatrywano z rozmaitego stanowiska: historycznego, narodowego, religijnego. Nie będziemy streszczać tego co już pisano. To jedynie da się wszakże stwierdzić niezbicie, że oderwanie tej prastarej ziemi dawnej Rzpltej polskiej, wreszcie wydzielenie jej z Królestwa kongresowego tkwi korzeniami swymi z jednej strony w systemie rusyfikacyjnym rządu, z drugiej w bezpłodnym i bezsilnym fanatyzmie prawosławia. Jest to jeden z licznych gwałtów, skierowanych do osłabienia narodu polskiego, jakich rząd rosyjski bezkarnie dopuszcza się na nas, zaślepiony ideą zrusyfikowania Polaków, ideą, która przedewszystkiem samej Rosyi przyniosła nieobliczalne szkody. Cały aparat urzędniczy, powołany do urzeczywistnienia tego celu, i pewne odłamy prasy, będące na jego usługach, wywołują ustawiczne wrzenie w społeczeństwie rosyjskiem, ciągłe szczucie przeciwko Polakom, pobudzają do przesadnej czujności, jak gdyby istotnie cała Rosya musiała być zawsze pod bronią. Następstwem tego wytwarza się zdenerwowanie, brak panowania nad sobą i wybryki w rodzaju Szczegołowitowa — ubliżające zarówno Polakom jak i godności państwowej Rosyi. Państwo nie może przyjść do równowagi. Zamiast zająć się rozwojem swoich sił ekonomicznych i narodowych, zamiast wzmacniać się jednością idei sprawiedliwości państwowej, Duma, ministrowie, rząd cały, prasa w sztucznem gorączkowem podnieceniu walczy z powodu Polaków, z Polakami, o Polaków. Ta gorączka, wywołana obłędem politycznym, zwanym rusyfikacyą kresów czyli zrównaniem ich z centralnemi guberniami Cesarstwa (abjedinienije okrain) powstrzymuje wszelką normalną robotę państwową. Zamiast pracy, widzimy potężne państwo szamocące się w sieciach intrygi pruskiej, dążącej do świadomego osłabienia i rozbicia Rosyi. Historycy zapomnieli o losie Słowian nad Łabą, od Hamburga po Toruń; o tem, że Niemcy, waśniąc drobne szczepy słowiańskie i ich książąt ze sobą, potem godzili ich, a godząc ujarzmiali. Politycy dzisiejsi, których całą uwagę pochłania walka z Polakami, podszczuwana przez Niemców, nie chcą widzieć, że przednia straż niemiecka posuwa się od Warty ku Wiśle. A biada Rosyi i Słowiańszczyźnie, jeżeli Niemiec zatknie chorągiew swoją nad Wisłą, bo wówczas i do Dniepru niezbyt daleka droga. Historya nie tylko w przeszłość patrzy, ale i w przyszłość sięgać musi. Rząd rosyjski, prowadzony ręką biurokratów niemieckich, usiłuje zakryć przed narodem walkę cichą, ale wielką w następstwach, walkę dwóch ras: słowiańskiej i germańskiej, a polityką swoją do zwycięstwa Niemcom dopomaga.

Oderwanie Chełmszczyzny, według mniemania teraźniejszego rządu, osłabia Polaków, ale i osłabia o wiele więcej Rosyę całą jako państwo, gotując dla niej szereg możliwych niespodzianek. Do tego tematu przejdziemy wkrótce.

System przerabiania jednej narodowości na drugą, szczególnie, jeżeli mówić będziemy o narodach kulturalnych, zdrowych, żyjących długowiekowem życiem państwowem własnem, nigdzie nie przyniósł pożądanych owoców. Wszędzie, gdzie tylko na kresach etnograficznych stykały się takie narody ze sobą, pomimo najusilniejszych starań rządu, rezultaty przerabiania były nadzwyczaj małe. Dość przypomnieć sobie Francuzów i Niemców w Alzacyi i Lotaryngii; na Śląsku — Niemców i Polaków, Polaków i Czechów, garstkę Polaków na Węgrzech. Pomimo nadzwyczajnych usiłowań i ucisku, każda narodowość zachowała swoją odrębność. Rząd niezawsze z narodu wychodzi i nie stanowi narodu. Prawa natury nie podlegają wyjątkowym ustawom ideologów politycznych. I Rosya nie może stanowić wyjątku. Tam nawet, gdy się łudziła zwycięstwem, gdy się jej zdawało, że zniszczyła albo zubożyła własność ziemską polską, wyłoniły się kwestye narodowościowe w innem miejscu. Skutkiem prawa wyjątkowego, zabraniającego Polakom kupowania ziemi na Wołyniu, Podolu i Ukrainie od r. 1864, powstała silna własność polska w Besarabii, w gub. Cherzońskiej, Czernihowskiej, Połtawskiej, gdzie jej przedtem prawie nie było. Niemcy mają także kłopot z Polakami — nad Renem. Nie dość tego, Rosya, wyrzuciwszy Palaków z praojcowskich siedzib, zmusiła ich udać się do przemysłu i handlu — nie bez bardzo doniosłych następstw.

Tak więc, ściśle rzecz biorąc, Rosya krępując Polaków w ich własnym domu, wypędzając ich z siedzib macierzystych, tworzyła przy ich pomocy przemysł — w Rosyi, kolonizowała najżyźniejsze prowincye — w Rosyi. I oto nagle powstała nowa kwestya, nowy krzyk niezadowolenie, nowy powód do ucisku: Polacy opanowali przemysł! Oczywiście, Polacy odrywani od ziemi, mając zamknięte wrota do najwydatniejszej pracy u siebie w domu, muszą energią swoją umysłową, swoje zdolności przenosić w inne miejsce. Słowem, jeden błąd państwowy Rosyi pociąga inne za sobą i wytwarza się wreszcie owa atmosfera zdenerwowania, która jednej i drugiej stronie pracować nie pozwala spokojnie, która rozjątrza dwa narody przeciwko sobie do najwyższego stopnia, pokazując w perspektywie widma powstań, krwawe dla obu stron.

Dla biurokracyi rosyjskiej, zachwianej teraz w swojej wszechmocy jest to potrzebne i pożądane, bo zasłania jedną z wielkich przyczyn powszechnego wrzenia umysłów, powszechnego niezadowolenia w Rosyi — rządy niemieckie w słowiańskiem państwie.

Biurokracya rosyjska nie chce dopuścić ani swego narodu, ani tem bardziej innych, składających państwo, do współrządu, bo wtenczas rola satrapów skończona. Dziś oni są pewni, że jak długo trwać będzie niepokój państwowy, tak długo ich ręce — nie głowy bynajmniej — będą potrzebne, tak długo Rosya —to oni. A system „objedninienija“ jest dla nich tak potężną bronią, że go nigdy z rąk nie wypuszczą dobrowolnie. W swojej bezgranicznej zarozumiałości stosują ten system jednako — na Syberyi do Samojedów, Buryatów, i Wotiaków, w stepach Orenburskich do Baszkirów, na Kaukazie do Tatarów i półdzikich górskich plemion, w Besarabii do Wołochów, a w Polsce — do Polaków. System według nich jest czemś podobnem do czerwonej koszuli „Moskwicza“. Skoro ją przemocą na kogoś włożą, już się im zdaje, że przerobili go ledwie nie na „korzennego Rosyanina“ w rodzaju Puryszkiewicza — nieśmiertelnego politycznego sowizdrzała. Różnica ras, kultur, dziejowego podkładu, na którym powstały i rozwijały się owe różne plemiona i narody dla nich nie istnieje. Naród, który miał potężne państwo, który odgrywał w Europie wielką rolę dziejową, który w krwi swojej zachował tradycye tej wielkości i sławy, na równi zupełnie traktują jak potomków ord zawołżańskich, jak niedobitków po wędrownych ordach carów kazańskich i perekopskich. Państwo każde upaść może, ale naród nie traci przez to prawa do życia. Między nami a Moskwą szala zwycięstwa ważyła się wieki całe — o panowanie na wschodzie. Województwo Mścisławskie sięgało w głąb dzisiejszej Moskwy. Psków, Nowogród, Smoleńsk, Czernihów — kolejno przechodziły z rąk do rąk od Rosyi do nas. Żółkiewski miał w ręku Moskwę, Suworow — Warszawę. Car Szujski w Warszawie zakończył życie, Poniatowski w Petersburgu. Władysław IV. był obrany Carem moskiewskim, a Aleksy Michajłowicz dokładał wszelkich starań, aby królem polskim zostać. Czyż mamy o tem wszystkiem zapomnieć na rozkaz — Stołypinów, Szczegołowitowych, Puryszkiewiczów et consortes? — Dziś szczęście i zwycięstwo jest po stronie Rosyi, ale przyszłość zamknięta. Rozpadały się w strzępy potężne budowy Aleksandra Macedońskiego, cesarzów rzymskich, Karola Wielkiego, miałażby tylko przyszłość Rosyi być niewzruszona? Polityka Rosyi obecnej doby bynajmniej na to nie wskazuje. Zaślepienie i ambicye grają w niej zbyt wielką rolę, ażeby można było na takich podstawach trwały gmach budować lub utrzymywać.

Do nowego wina nowe miechy potrzebne. Biurokracya rosyjska to rozumie i walczy bynajmniej nie o Rosyę — o siebie, o swoją przyszłość. Ona nie pragnie innej Rosyi, lepszej, szlachetniejszej, sprawiedliwszej i wielkiej swoją sprawiedliwością państwową. Taka Rosya — to grób dla niemiecko-rosyjskich ministrów, ambasadorów, polityków, historyków, wodzów armii, wielkorządców różnych kategoryi, wreszcie — urzędników dworskich. Oni nie chcą takiej Rosyi, bo wówczas będą zmuszeni opuścić swoje stanowisko.

Stąd też wszelkie tajemne wysiłki ich skierowane są potemu, ażeby utrzymywać ciągły stan niezadowolenia i obawy między Rosyą a Polską, ciągle wynajdywać nowe powody do nowych niezadowoleń i obaw. I sprawa oderwania Chełmszczyzny jest rezultatem tej akcyi, podjętej wspólnie z duchowieństwem — w celu raczej strzyżenia niż zbawienia owieczek, które tysiąc lat żyły wspólnem życiem z Rzpltą polską bez ich pomocy i opieki.

Swawola złośliwa biurokracyi doszła do tego, że rozrywa resztki starego organizmu Rzpltej polskiej i wmawia w społeczeństwo rosyjskie, że dzieje się to — dla uratowania półmiliona Rosyan, którzy dopiero teraz dowia-

dują się, że są Rosyanami. Co zyska na nich państwo? Nie wiemy. Wątpić należy, aby zyskało wiele. A straty taki krok musi pociągnąć nieobliczalne.

Swawola urzędnicza, która naraża Rosyę na podział własnych prowincyj i podnieca lub wywołuje walki narodowościowe, tam gdzie ich nigdy nie było, ma źródła swoje w wadliwym ustroju administracyjnym państwa, przestarzałym i nienadającym się do nowożytnych wymagań państwowych. Ustrój ten jest na wskroś centralistyczny pod względem ducha i charakteru, a odśrodkowy pod względem administracyjnym. Słówko wyjaśnienia. Podział na gubernie i generał-gubernatorstwa, jaki dzisiaj istnieje, w całości prawie stworzony został przez Katarzynę II. Miał on zupełnie charakter policyjno-administracyjny, szczególniej o ile to dotyczyło prowincyi dawnej Rzeczpospolitej polskiej lub zdobytych na Tatarach i Baszkirach.

W szczegóły wdawać się nie będziemy. Stolicą był Petersburg. Główne zatem ognisko administracyjne państwowe było położone — na krańcu państwa, tysiącami mil oddalone nieraz od krajów i prowincyj. Skutkiem trudności porozumiewania się, kierownicy rządów prowincyonalnych z konieczności otrzymywali i posiadali władzę zbyt wielką — musieli równocześnie administrować i strzedz lojalności nowych poddanych. Tworzyły się więc pewnego rodzaju satrapie luźnie związane z ogniskiem administracyjnem przewodnią ideą państwową. Wówczas drogowskazem tym było: utrzymanie spokoju w kraju i łagodne traktowanie warstw, noszących nazwę „wyższych", które wszędzie, w całej Europie dostarczały materyału państwowego. Idea kierownicza państwowa od Aleksandra I. poczęła przybierać wybitny charakter centralizmu policyjnego, a przez to zakres samowoli wszelkich generałgubernatorów rozszerzał się bardzo i zaczęła się wytwarzać osobna klasa rządząca z Niemców, w moskiewską czerwoną koszulę ubranych lub Rosyan, spokrewnionych i pracujących w jednym duchu i kierunku z Niemcami. Oni stali się rozdawcami urzędów i władzy i przedstawicielami urzędowej idei źle pojętej jedności państwowej, bo opartej nie na wspólnym interesie wszystkich narodów, składających Rosyę, lecz na forsownem przerabianiu wszystkich narodów na Rosyan. Okazało się to bardzo dla nich pożyteczne, a oddalenie środowiska administracyjnego pozwalało nadużywać władzy państwowej na korzyść własną. Stając się niby wykonawcami woli rządu, przybierali na się pozory nadzwyczajnej wierności i szli dalej niż może rząd chciał, podsuwając mu plany, niby korzystne dla Rosyi, w istocie korzystne dla nich — zbyt często również dla idei germanizmu w Rosyi.

Gdy wszakże ostatnimi czasy powaga i siła kasty urzędniczej poczęła chwiać się, znaleźli oni nieoczekiwanego sojusznika w wyższem duchowieństwie rosyjskiem i fanatyczną jego ciemnotę bardzo zręcznie wyzyskali dla wzmocnienia systemu biurokratyzmu. Rezultatem takiej spółki było zwrócenie oczu na Chełmszczyznę, gdzie garstka ludności prawosławnej żyła spokojnie z unitami i katolikami aż do r. 1863. Od tej chwili zaczęło się t. zw. „wzmacnianie" prawosławia, a z niem przyszło piekło prześladowania religijnego i narodowego. Dotychczas między współmieszkańcami tego kąta nie było żadnych waśni ani religijnych, ani narodowych — chyba sztuczne. Ale, jeśli wyższe duchowieństwo i synod marzyli, że, odrywając od Królestwa kongresowego Chełmszczyznę, ratują dusze prawosławne od wiecznego zatracenia i w ten sposób podnoszą swoją powagę, mocno zachwianą duchem Haponów i Haponików prowincyonalnych, to biurokracya zyskała lub zyska nowy impuls dla okazania swojej wierności dla idei — „wzmacniania okrain". A wiemy jak to wzmacnianie wygląda i na czem polega. Poparte zostały te gorące pragnienia wyższej biurokracyi, złożonej przeważnie z protestantów, przez duchowieństwo miejscowe. Tu już nie o zbawienie dusz chodziło, lecz o wełnę owieczek, o synekury na probostwach bez „wiernych", ale płatne wysoko. Przed naszemi oczyma powtórzyła się walka, między prawosławiem a unią, w innej formie tylko, która swój okres gorączki przeszła już na Ukrainie w drugiej połowie XVIII w. Popi walczyli nie o prawosławie lecz o bogate probostwa unickie, niemniej przeto dawało to powód Rosyi do mieszania się w sprawę obcego państwa tak długo aż owieczki i pasterzy zapędzono do wspólnej państwowej owczarni. Znikli wprawdzie unici ale nie znikli bynajmniej ani Polacy, ani Rusini i spokój nie wrócił. Oderwanie Chełmszczyzny nie rozwiąże przeto wcale kwestyi polskiej, nie wykorzeni jej tam, gdzie ona tysiąc lat istniała bez szkody dla prawosławia i Rosyi, ale czy nie wywoła innych następstw? To wielkie pytanie.

II.

Sprawa oderwania Chełmszczyzny ma także podkład polityczny, wewnętrznej polityki Rosyi dotyczący, na który inicjatorowie tej roboty uwagi nie zwrócili, a rząd nie dostrzega. Ze sprawą religijną złączoną jest sprawa narodowa. Rosya urzędowa utrzymuje, że prawosławni i unici w Chełmszczyźnie są Rosyanie. Większość głośno nie wypowiedziała się szczerze, a cicho utrzymuje, że nie chce mieć nic wspólnego z „objedninienijem". Z wyjątkiem elementów napływowych uważa się za Polaków innego wyznania. Ludność Chełmszczyzny, acz unicka, od kilku wieków przesiąknięta kulturą polską, czuła się obywatelami polskiego państwa jeszcze wtenczas, gdy Rosya była Wielkiem księstwem Moskiewskiem. Teraz czasy się zmieniły, szczęście się odwróciło od Polaków. Oprócz tego pretensye „istinno-ruskich" zjawiają się do tedy kawałka ziemi pretensye nowe: r u s i ń s k i e, m a ł o - r o s y j s k i e, u k r a i ń s k i e, według najnowszej nomenklatury Hruszewskiego. Mówiąc o nich będziemy się wszędzie posługiwać naszą polską, historyczną i nazywać Rusinami tę masę etnograficzną, wyłącznie ludową, która nagle występuje — w Galicyi, oczywiście tylko — z nadzwyczajnemi pretensyami politycznemi i narodowemi do całego świata, a z osobliwą zażartością zwraca się do Rosyi i Polaków. Życiem własnem po-

litycznem Rusini nigdy nie żyli. Na niewielkiem terytoryum dzisiejszej Ukrainy, w Kijowie obca dynastya założyła podwaliny państwowe. Rozrośnięty ród Rurykiewiczów, otoczony plemionami tiurkskiego pochodzenia, rozwinął w walce z nimi niezwykłą energię, założył kilkanaście księstewek udzielnych, a po najściu Mongołów cofnął się stanowczo na północno-wschód dzisiejszej Rosyi, gdzie z czasem z takich samych jak na lewym brzegu Dniepru księstewek wytworzył jednolite państwo, skupiając księstewka w jednej linii dynastycznej, a z Moskwy utworzywszy stolicę nowobudującej się potęgi. Dynastya normańska okazała nadzwyczajną zdolność organizacyjną i byłaby niewątpliwie stworzyła na południu dzisiejszej Rosyi potężny organizm państwowy, gdyby nie najazd Mongołów, który wyparł ją na północno-wschód, a nad nieliczną ludnością niewyraźną pod względem etnicznym, osobliwie na południe od Kijowa, zaciężyła ręka i wpływy obcoplemienne. Po rozbiciu dynastyi Rurykowiczów, ludność ta zarówno w południowej Kijowszczyźnie jak i na Wołyniu, gdzie już się były potworzyły, pod wpływem Rurykowiczów, zawiązki państwowe, okazala się zupełnie niezdolną do wytworzenia organizmu państwowego sama z siebie.

Na północnym-zachodzie zamknęła się w życiu rodowem i tylko pociągana przez innych dawała się wywabiać ze swojej pierwotnej komórki społecznej; na południu zbyt zasmakowała w życiu otaczających ją plemion koczowniczych, z któremi po kolei walczyła lub przyjaźniła się. W takim stanie upaństwowienia kraj zamieszkały przez tę ludność zdobyła orężem Litwa — od Litwy przeszedł do Rzpltej polskiej wraz z Litwą, następnie część tego kraju, traktatem Andruszowskim oderwaną została do Rosyi, ażeby wkońcu, po upadku Rzpltej, przejść całkowicie we władanie Rosyi. Kraj ten, noszący w Rzpltej polskiej urzędową niejako nazwę Wołynia, Podola i Ukrainy, od końca XV. w. osadzać się począł, przypadkowymi osadnikami: bądź przez możnowładców albo przyszłych możnowładców, bądź przez awanturnicze jednostki, uciekające przed prawem lub szukające ujścia dla swego burzliwego temperamentu. Stepy czarnomorskie aż do granic Turcyi i stepy za Dnieprem do Perekopu dostępne były tylko dla koczowników tatarskich, a miasta zasiedlone przez Turków. Władza rządowa polska była tam słaba, albo wcale nie sięgała, kupy przeto oczajduszów w te strony zbiegały się dla „kozakowania“ — mówiąc krótko, dla życia z rabunku. Tacy „hultaje“, jak ich w owe czasy nazywano, oprócz gardła nic do stracenia nie posiadali, a mieli życie wolne, niezależne, niepodległe. Gdy ludności w stepowych prowincyach Rzlptej było mało, watażkowie, przywódzcy takich kup, szli w głąb kraju, na Wołyń przeważnie i stamtąd gęsto siedzącą w pracy koło roli ludność, wyciągali na „kozakowanie“. Kosiński, Nalewajko, Łoboda zasilali się tą ludnością, włócząc ją za sobą od Niżu do równin Węgierskich, od Ostroga po Białogród i Tchinię. Począł się wyrabiać na kresach Rzpltej odrębny typ ludzi żyjących z wojny, tworzący się w Rzpltej polskiej pod wpływem sąsiedztwa z Turanami i Wołoszczyzną, i swawolę swoją ku niej zwracający. Ruch ten zgnieciony usiłowaniem sił miejscowych, jako zaczyn wrogi wszelkiemu porządkowi państwowemu, cofnął się na południe i, aby stać się więcej niezależnym, założył tak zwaną Sicz, rodzaj przytuliska dla wolności — jak rozumieli skupieni tam ludzie, dla swawoli bezkarnej — jak mówili ci, którzy krwawych skutków tej wolności doświadczali na sobie. Walka z Tatarami dla rabunku przybrała godło zachodnio-europejskie: walki z nieprzyjaciółmi Krzyża św. Utarczki niewątpliwie były i krwawe i częste, ale nie o zwycięstwo Krzyża św. chodziło, lecz o barany i konie tatarskie, o „tatarczęta“, które później sprzedawali panom polskim, o „sribło i złoto“ tureckie. Organizacya ta czysto militarna, mająca na celu rabunek, wyrobiła sobie własne prawa zwyczajowe, sposobowi życia odpowiadające. Siła ta wszakże, wytworzona wyjątkowymi warunkami, pociągała ku sobie ludność wiejską, łatwością życia, wolnością bezbrzeżną, odpowiedzialną tylko przed mieczem. I oto powstawać poczęła — dzięki innym wewnętrznym przyczynom, o których nie tu miejsce mówić, zupełnie nowa warstwa społeczna — kozacy, z rabowników — półrycerze, którzy z bronią w ręku dopominali się większych praw dla siebie niż — mieli prawo. Zatarg osobisty jednego z watażków, który się stał później wodzem Kozaczyzny, Bohdana Chmielnickiego, z urzędem starościńskim w Czehryniu, pozwolił, przy szczęśliwych okolicznościach, dzięki brakowi sprężystości rządu polskiego, rozróść się w ruch ludowy. Bezkarna swawola podobała się wszystkim, czerń od pługa i cepa uciekała do kozaków, gdzie znajdowała bezpieczeństwo i nadzieję rychłego wzbogacenia rabunkiem. Cała masa ludowa, jaka się tylko znajdowała w tych małoosiedlonych krajach, już w tradycyach swego poprzedniego życia, na poły koczowniczego, na poły zbójnickiego, zarażoną była bezkarną swawolą państwową. Stać się kozakiem, człowiekiem niezależnym od żadnej władzy, bujać po stepach, żyć z rabunku i rozboju bez odpowiedzialności, stało się pewnego rodzaju ideałem ludowym. Swawola i wolność uważane były jako pojęcia identyczne. Pierwiastek anarchiczny, wytwarzany warunkami życia od pierwszej niemal chwili wystąpienia tej ludności na widownię dziejową, poparty nieokiełzaną awanturniczością Chmielnickiego, nabrał znaczenia prawa, uosabniał pojęcie wolności kozackiej. Skrystalizowało się to pojęcie w przysłowiu ludowem: Kozak dorohy nie pytaje. Idea anarchizmu państwowego, pielęgnowana zarówno nad Donem jak i nad Dnieprem, ujęta w formułę „wolności kozackich“ była najbliższą przyczyną osłabienia Rzpltej polskiej, wyczerpania jej zasobów w ciągu wiekowej walki, ale ta idea nie znikła zupełnie z chwilą poddania się Chmielnickiego pod „mocną wolę“ carów moskiewskich. Rozwijała się ona jak nić czerwona przez dwieście lat prawie, aż marzenia o kozaczyźnie zakończyły się na Ukrainie w r. 1855 krwawą rozprawą rządu rosyjskiego z marzycielami „wolności kozackich“.

Chmielnicki na drugi dzień po przysiędze już rad byłby się cofnąć i nawrócić z drogi,

ale ręka bojarów carskich nie była tak miękka jak ręka senatorów polskich i komisarzy — „ludzi wielkich“. Rosya jedność religii, o której wiele mówiono przed przysięgą Pereasławską, odłożyła na stronę, a rozpoczęła walkę z pierwiastkami anarchizmu kozackiego, wytrwałą, systematyczną i zwycięską. Wybuchła ona, można powiedzieć, nazajutrz po śmierci Chmielnickiego. Rosya stała się widownią takich samych wichrów wewnętrznych w łonie swobodnej Ukrainy, jakie Kozaczyzna wywołała w Rzpltej polskiej. Aż do ostatniego prawie hetmana, Kiryła Rozumowskiego, trwały bezustanne wichrzenia kozackie. Wyhowski tuzał się z Puszkarem i Jerzym Chmielnickim, Telera — z oboma, Brzuchowiecki padł pod szablami Kozaków dzięki Doroszence, Doroszenko poddał się Turcyi, ale to nie przeszkodziło mu wyrobić anatemę na Mnohohrestnego, Iwan Samojłowicz skończył na Sybirze, Sirko żarł się z Mazepą i Samojłowiczem, Mazepa z Koczolejem i Iską, a losu ich uniknął tylko dzięki ucieczce z Karolem XII, nakaźny hetman Połubotek umarł w fortecy Piotra i Pawła, Daniel Apostoł miał na karku ciągle Orlika. Oprócz hetmanów wichrzyli pretendenci do buławy, a był nim każdy kozak. Oprócz Sirki — Polij, Opara, Iskra, Bupały, Cieciura. — Legion cały.

W tych wichrach kształciła się idea „wolności kozackich“ rosły całe pokolenia w ideałach swawoli państwowej i indywidualnej, ale ideały przenikały do ludu wiejskiego, który stał się narzędziem kozackiego wichrzenia i żywicielem swawoli. Zgnieciona w Rosyi, w sto lat przeszło po tytularnym hetmanie, wyhodowanym przez dwór petersburski, odrodziła się ta sama dzika kozaczyzna w zakątku dawnej Rusi Halickiej, a wodzowie jej duchowi, jak Hruszewskij, i watażkowie, jak Trylowski, przeszczepili tę anarchię krwawą do ludu wiejskiego, tworząc dla niego osobne państwo — „Ruś — ukrainę“.

Ta masa ludowa, o nieustalonej nazwie, z narzuconemi jej przez wodzów, wychowanych na pojęciach „kozackiej wolności“, pretensyami państwowemi o nieokreślonych granicach, która posiada zaledwie zarodki literatury, a największy niewątpliwie poeta tego ludu, Szewczenko, wszystko prawie co utworzył było liryczną parafrazą poezyi ludowej, wykazała nadzwyczajne ubóstwo na każdym polu umysłowości. Znalazłszy się w warunkach pomyślnego rozwoju w Galicyi, wodzowie jej ubogie siły swoje duchowe skierowali nie ku podniesieniu tego ludu do wysokości poziomu narodowego, nie do wytyczenia dróg rozumnych dających się jasno oznaczyć, a wiodących ku przyszłości, lecz do wskrzeszenia ideału anarchizmu kozackiego i do zastosowania go do życia publicznego we wszystkich kierunkach. Jak dawna kozaczyzna i jej wodzowie nie umieli odróżnić swawoli od wolności politycznej, nie umieli nigdy wyzyskać szczęśliwych warunków dla ludu, walcząc o lepsze dla siebie, — tak samo robią zupełnie dzisiejsi przywódcy ruchu politycznego i społecznego w Galicyi. Oni jak długo mieli silną rękę nad sobą, nazywali siebie „Tyrolczykami wschodu“, z chwilą gdy wolno im było wypowiedzieć się otwarcie, ze wszystkiego są niezadowoleni, wszędzie widzą krzywdę swoją, z **każdym rządem** są **w opozycyi**. Ujawniły się tedy w całym blasku te anarchiczne przymioty, które, zrodzone w mieszaniu się i walkach z Turanami, wzięła w spuściźnie kozaczyzna, ażeby zaszczepiwszy w masy ludowe, zatruć je na długo. Zmieniły się wieki, zmieniły się stosunki, zmieniły się metody walki — trybuna z prasą zastąpiły oręż — ale pierwiastek anarchizmu kozackiego przechował się niezmieniony w całej okazałości. Jak dawniej, goniąc za „wolnością kozacką“, nawet „panny z frauzymeru“ uciekały do kozaków, tak teraz ideały kozackie opanowały wszystkie głowy. Jesteśmy świadkami nie walki celowej, jasnej, wytrwałej, jaką prowadzą n. p. Czesi lub Polacy na Ślązku, ale wybuchu napół dzikiej energii, która nie zna granic dla swojej ekspanzywności, nie liczy się z możliwością urzeczywistnienia tego lub owego planu lub zamiaru. Rusini dziś pragną Polaków w Galicyi wypędzić za San, ale, zaznaczając wyraźnie granice swojej narodowości, w imię ideałów kozackich, po Okę i Wołgę, wcale nie dwuznacznie stawią program wypędzenia Rosyan — za Okę. Są to pragnienia równe pod względem niedorzeczności ale, ile się w nich kryje trucizny i walki, o tem wiedzą tylko Polacy w Galicyi. Dlatego zaś ażeby dopiąć swego celu nie używają w walce środków dodatnich, lecz ujemnych — niszczenia cudzego dorobku, nawet przez zamach, nawet ze szkodą własnego społeczeństwa. Taki sposób pojmowania walki o słuszne czy domniemane prawo swoje wytwarza zamęt, wojenne niezadowolenie i utrudnia wszelką pracę pozytywną w krajach o mieszanej narodowości, jak np. w Galicyi. Dodać należy, że to, co powiedziałem, nie odnosi się do jednostek, ale do tej całej warstwy, która, acz wyszła z ludu, zdołała jednak zapomocą szkoły zdobyć tytuł — inteligencyi „ukraińskiej“. Profesor uniwersytetu lub gimnazyum stoi zupełnie na tym samym poziomie narodowym, co chłop na wsi; adwokat — na tym samym co jego klient, a pop ani odrobiny nie różni się od swego diaczka, chyba tem tylko że za pogrzeby i wesela każe sobie więcej płacić, a przed wielkanocą więcej jaj biorąc i chlebów niż ich diaczek. Moralność jednakowa. Jedni wiedzą gdzie jest granica odpowiedzialności prawnej i dlatego sami nie podpalają ani budynków „pańskich“, ani ich stert w polu; drudzy niebardzo się liczą z tem co moje i twoje.

Możnaby się zapytać: co to wszystko obchodzi Rosyę, skoro w niej Rusini cicho siedzą, skoro żadnych separatystycznych aspiracyi otwarcie nie ujawniają? My, Polacy, moglibyśmy także powiedzieć, że mało to nas interesuje, jaką rolę odgrywają Rusini w Rosyi, jakie będą następstwa tego, jaki pożytek lub szkodę przynieść jej mogą dążenia polityczne Rusinów i agitacya w tym kierunku prowadzona. Ba, ale pierwiastek anarchii politycznej i społecznej Rusini przeszczepiają w sąsiedni organizm. Chmielnicki posyłał swoich agitatorów pod Kraków, do Kostki Napierskiego, burzył lud i wichrzył w głębi państwa; jego szpiegowie byli sekretarzami Jana Kazimierza; on korzystał z każdego zawichrzenia społecznego, aby jedną lub drugą stronę przyciągnąć ku sobie, ze wszyst-

kimi zdrajcami był w porozumieniu, nie żeby stworzyć, bo nic nie potrafił, lecz żeby niszczyć. Ten duch nienawiści, zupełnie tatarskiego typu, otoczony aureolą walki z Polakami, której dodano sztandar religijny, obojętny dla kozaczyzny, przeszedł przez szkołę galicyjską do ludu,od szkoły do literatury, od literatury do życia. Ideał anarchii kozackiej odrodził się na Rusi Halickiej, objęty został programem politycznym tak zwanych Ukraińców. Przyswoił sobie hasło „objedinienija" niby tylko w granicach etnograficznych, ale robotą swoją sięga w głąb dwóch państw, dwóch narodów — Rosyi i Polski.

Polityka agitatorów ukraińskich jest skopiowaną z polityki Chmielnickiego i jego następców — zmieniono tylko oręż, duch pozostał jednaki. Niedawno, arcykapłan ukrainizmu, Hruszewskij z udaną lisią naiwnością zwracał się do Litwy i Białorusi, pragnąc połączyć te dwa narody — narazie przeciwko Polakom; sojusz z Niemcami jest jawny i bardzo przyjacielski, a co gorzej niezbyt cnotliwy z obu stron. Rusini otwarcie powiadają: „Niemcy nam nic złego nigdy nie zrobiły". A religia? A jedność słowiańska? To w innym wypadku może być użyte! Chmielnicki także Białorusinów ciągnął, ale spróbowawszy „kozackich wolności", powiedzieli otwarcie Zołotarence: „wolimy już niewolę lacką niż kozacką wolność". Rakoczego tumanił, ze Szwedami układał się. Ze stanowiska rosyjskiego możnaby to wybaczyć, bo skierowane było na szkodę Polaków. Ale teraźniejsi wodzowie ukraińskiego „obiedinienija" godzą w całość i spokój państwa rosyjskiego, zasłaniając się walką z Polakami. Rosya sto lat przeszło zwalczała u siebie anarchię kozacką, aż ją zniszczyła. Anarchię tę reprezentowała klasa jedna, dziś wodzowie ukraińscy pociągają za sobą masy ludowe, którym jawnie głoszą, że największymi wrogami idealnej Ukrainy Rusi są— Polacy i Rosyanie. Trudno chyba sprządz dwa nazwiska bardziej bezsensownie. Ale dla hasła to wystarczy.

My byśmy o tem wcale mogli nie mówić, gdyż to są sprawy Rosyi dotyczące, ale hydra anarchizmu kozackiego, wypielęgnowana w Galicyi, idzie ku nam do Chełmszczyzny przez Rosyę, przez prasę, przez żywe słowo, przez złą politykę Rosyi — i przynosi ten wicher społeczny, który niszczy Galicyę. Hydra kozacka popiera oderwanie Chełmszczyzny, ale wręcz z innych powodów, niż Rosya urzędowa. Zaznaczają się tu antagonizmy Rosyi i Ukrainy-Rusi, ale ostrze tych antagonizmów w nasze ciało się wbija. Pojęcie Rusi Chełmskiej inaczej sobie przedstawia Rosya, a inaczej „Ruś-Ukraina". Rosya powiada: jest to prowincya odwiecznie rosyjska; Ruś-Ukraina, która istnieje dotychczas jako państwo w mętnych głowach galicyjskich agitatorów i ich przyjaciół za kordonem, utrzymuje, że jest to kraj — odwiecznie ukraiński. Rząd rosyjski odrywa Chełmszczyznę w imię „objedinienija", bo mniema, że w „kraju zachodnim" ludność jest r o s y j s k a, przewódzcy zaś fantastycznej Ukrainy-Rusi powiadają, że jest — „ukraińską", a uważając ją jako materyał dla swojej agitacyi, cieszą się, że wyrwaną została z „paszczy lackiej" — i powiększy 30 milionów „szczerych Ukraińców" w Rosyi. Biurokracya rosyjska, pozwalając sobie na ten nowy eksperyment gwałtu politycznego względem Polaków, zdradza tylko niesłychane krótkowidztwo i zarozumiałość. Ona nie dostrzega niebezpieczeństwa w tej stronie, skąd ono idzie. — Ja ciągle zmuszony jestem akcentować, że to sprawa nie nasza, ale wiąże się z naszymi interesami narodowymi, przeciwko nam, jako broń, skierowana i dlatego mówić o niej jest naszym obowiązkiem z całą otwartością. Rosya, odłączając Chełmszczyznę, wie kogo bije, wie na co, wie kogo niszczy i osłabia, ale nie widzi kto na miejsce osłabionych i wydziedziczonych przychodzi, kto i na co po tę spuściznę historyczną Rzpltej polskiej, wyciąga rękę. Ręka ta jawnie jest skierowaną ku nam, tajemnie i obłudnie — przeciwko Rosyi. Fakt oderwania cząstki starego organizmu polskiego, już nic Polakom zaszkodzić nie może, drażni tylko ich uczucia narodowe w t e r a ź n i e j s z o ś c i, lecz Rosya tworzy dla siebie niebezpieczeństwo w p r z y s z ł o ś c i, bo wprowadza tam agitacyę podszytą duchem kozackim. Publicyści rosyjscy powinni jednak odświeżyć w swojej pamięci walki z kozactwem w Rosyi, a z ducha jego odgadywać przyszłość. Czem byli rabownicy kozaccy (worowskije kozaki) w smutną epokę (smutnoje wremia) początku XVII. w. i wojny Kozaków z państwem rosyjskiem, czem i jacy byli hetmanowie kozaccy od śmierci Chmielnickiego, — to wszystko powinno dać zbyt jasne wskazówki, czego się można spodziewać po pretensyach Rusinów do Chełmszczyzny.

Rząd rosyjski wszakże krytą agitacyę ukraińską, mimo wiedzy swojej może, wprowadza do Królestwa Polskiego. My mamy prawo i obowiązek bronić się od tej anarchii ducha, od tej agitacyi, rozkładającej organizm społeczny, której jesteśmy świadkami w Galicyi, a która zbrodniczą rękę wyciąga aż po Wisłę. Pierwszy wicher państwowy, którego rząd nie zdoła opanować, przekona Rosyę, że oderwanie Chełmszczyzny osłabiło rozumnego nieprzyjaciela, ale dało miecz w ręce — szalonemu. Kto wie czy nie za późno już obliczać straty i zyski. Nie dadzą się one ująć w liczby, ale łatwo ująć je w myśli i obrazy.

Szewczenko w jednym z poematów, najbardziej ulubionym dla swego okrucieństwa przez duchowych wodzów „ukraińskiego narodu", powiedział, że „Ukraina na wiky zasnuła" — wodzowie zaś dzisiejsi „Ukrainy-Rusi" w parlamencie wiedeńskim wydali koncert na temat: „szcze ne wmerła Ukraina", chociaż nigdy nie istniała, a nie narodziła się jeszcze. Tymczasem założyciel przyszłej dynastyi „Ukrainy-Rusi", Hruszewskij, już jej nawet granice wytyczył od Karpat po Wołgę, od Wisły po Odrę, już polityczne sojusze pozawierał z Litwą, Białorusią i Niemcami. Chaos prawdziwy, ale na dnie jego leży odrodzona idea anarchizmu kozackiego. Tej trucizny obawiamy się dla siebie, ale czy Kozacy „Dońscy i Czerkascy" bujać będą znowu po Rosyi od morza Kaspijskiego, Azowskiego i Czarnego po Archangielsk i Białe morze, to nas mało interesuje, tyle chyba, że anarchizm ruteński przez Rosyę uściele sobie nowe gniazdo w Chełmszczyźnie.

Franciszek Rawita Gawroński.

Wiadomości polityczne.

Delegacya obywatelska w Królestwie.

W pismach warszawskich pojawił się komunikat, który w ten sposób wyjaśnia organizacyę i zadania nowej instytucyi, utworzonej w ramach prawnych Towarzystwa popierania pracy społecznej:

„Naczelne zadanie Delegacyi polegałoby na tem, żeby w kwestyach, które obchodzą kraj cały, a których rozstrzygnięcia nie chce i nie może wziąć na swoją odpowiedzialność ani ta lub inna partya polityczna, ani żadna instytucya społeczna, ażeby w tych kwestyach Delegacya wypowiadała, na użytek przedstawicielstwa polskiego w Petersburgu i do jego uznania, opinie, wyświetlające istotne co do danej sprawy potrzeby kraju.

Sprawy, dotyczące taktyki parlamentarnej i wogóle politycznej, wyłączone są zupełnie z pod kompetencyi Delegacyi...

Dla załatwiania bieżących spraw Delegacyi tworzy się Wydział Delegacyi z 9-ciu członków, przez Delegacyę wybranych. W posiedzeniach Wydziału uczestniczy z głosem doradczym delegat Towarzystwa Pracy społecznej, do którego należy przestrzeganie, aby czynności Wydziału i Delegacyi nie były sprzeczne z ustawą i zadaniami Towarzystwa popierania pracy społecznej. Wprowadzeniem w życie uchwał Delegacyi i Wydziału zajmuje się w ramach ustawy Biuro Pracy Społecznej".

Przy wyborze osób kierował się komitet inicyatywy tą myślą przewodnią, aby w Delegacyi znalazły wyraz różne kierunki myśli i pracy społecznej.

„Grono inicyatorów sądziło, że celowi temu najbardziej odpowie lista, którąby objęła ludzi, zajmujących wydatne stanowiska w instytucyach krajowych, do udziału jednak w Delegacyi powołanych nie w charakterze pełnomocników, ani też wybranych przedstawicieli tych instytucyi, lecz w charakterze działaczów społecznych, mogących dać poważny głos na radzie obywatelskiej. Następnie inicyatorowie uznali, że wskazany jest w delegacyi udział b. posłów do Dumy i Rady państwa, którzy swem doświadczeniem i kompetencyą, wyniesioną z działalności parlamentarnej, mogą skutecznie się przyczynić do osiągnięcia tych celów, jakie sobie Delegacya zakłada. Obok tego lista zawiera nazwiska kilkunastu przedstawicieli inteligencyi, znanych na polu działalności publicznej i odbijających w sobie różne kierunki myśli społecznej".

Cel nowej instytucyi ma zatem — jak widzimy — być poniekąd analogiczny do tych zadań, które w naszej dzielnicy podjęła Rada Narodowa. Z tego też względu, jako zdrowy objaw konsolidacyi sił narodowych w Królestwie polskiem należy powitać powstanie Delegacyi obywatelskiej z radością i uznaniem.

* * *

Potrzebę porozumienia i współdziałania obu głównych stronnictw narodowych w Królestwie polskiem, str. dem.-narodowego i str. realistów uzasadnia ostatni „Przegląd narodowy" w artykule wstępnym, pióra p. A. Sadzewicza, p. t. „Dwa obozy".

„Jest rzeczą jasną — pisze p. S. — że jeśli u narodów samodzielnych, o charakterze stronnictwa politycznego decydują jego poglądy i dążenia społeczne, to u nas kwestya społeczna w stronnictwach politycznych usuwa się z konieczności na plan dalszy, na czoło zaś wysuwa się pytanie, jak stronnictwo polityczne rozumie swój stosunek do państwa i narodu rosyjskiego, jakiemi drogami dąży do poprawy naszego bytu narodowego, do odwrócenia grożących temuż niebezpieczeństw".

Jakkolwiek tedy pomiędzy str. dem.-narodowem a str. realistów istnieją duże różnice (zwłaszcza w odmiennem pojmowaniu wartości takich moralnych dóbr narodu, jakiem jest n. p. język polski w urzędowaniu gminnem), to przecież obu tym stronnictwom jest to wspólne, że oba one widzą w dzisiejszych warunkach możność i potrzebę pracy politycznej, że „zgadzają się w ogólnych zarysach w ocenie momentu historycznego w państwie rosyjskiem, w ocenie warunków, w których wypada działać naszej reprezentacyi w Izbie i że stąd obydwa stronnictwa wyciągają jednakowe mniej więcej wnioski co do taktyki Koła polskiego"...

Inne odłamy polityczne (z wyjątkiem secesyi ze Zjednoczenia Postępowego) zalicza p. S. do obozu przeciwnego, który — w odróżnieniu od obozu „politycznego" — nazywa p. S. mianem obozu „apolitycznego".

Wniosek ostatni jest z pewnością zbyt dorywczy. Fakt, że niektóre odłamy społeczeństwa polskiego patrzą bardzo skeptycznie na wartość pracy reprezentacyi polskiej w Dumie jest dowodem nie tyle „apolitycznego" usposobienia tych odłamów i „gnilnego stanu", w jakim się owe żywioły dziś znajdują, jak raczej wynikiem odmiennego, ale nie pozbawionego pewnych podstaw realnych, sposobu oceny dzisiejszego stanowiska przeważającej większości rosyjskiej Dumy.

Rozumieją to i niektórzy działacze po stronie rosyjskiej. „Takiego skeptycyzmu — pisze z racyi wystąpienia Szczegołowitowa prof. Pogodin w petersburskiem „Słowie" (23. III. nr. 741) — należało spodziewać się. Polityka obecna wewnętrzna zabija w społeczeństwie polskiem wszelką wiarę w możliwość rozstrzygnięcia kwestyi polskiej w państwie rosyjskiem, wywołuje tendencye separatystyczne, za które znowuż karze z góry, nie czekając aż się ujawnią".

W podobny sposób usprawiedliwia zresztą także i p. S. pod koniec artykułu owo zjawisko.

Teza główna artykułu p. S. jest zato tak słuszna, że znajdzie uznanie ze strony całej naszej opinii narodowej.

Z mowy p. Skarzyńskiego.

Na posiedzeniu z d. 29. marca w parlamencie niemieckim przy obradach nad etatem kanclerza Rzeszy wygłosił poseł Skarzyński mowę, której najważniejszy ustęp brzmi:

„Czyż Niemcy, złączone z Austryą jaknajściślej, stąd w największem przeciwieństwie do Rosyi stojące, mniemają, że mogą prowadzić dalej swą politykę w stylu pruskim, który przecież do dziś dnia nadawał ton? Czy ściśle z Austryą złączone Niemcy mogą w Prusach kierować się polityką antypolską, wręcz prze-

ciwną polityce słowiańskiej Austryi. Zamiast zabezpieczenia sobie, tak jak Austrya, przez ludzkie i sprawiedliwe traktowanie Słowian, ich wdzięczności i przychylności, mogą Niemcy zrazić do siebie cały świat słowiański przez hasło absolutnej germanizacyi i przez wolteryańskie zdanie: *écrasez l'infame!* wobec Polaków! Stanowisko to pruskiej polityki antypolskiej doprowadzić musi w ostatecznym rezultacie do tego, że Słowianie zachodni, uciskani na każdym kroku przez Germanów, rzucą się ostatecznie w ramiona wzmocnionej i świadomej rzeczywiście misyi swej słowiańskiej Rosyi."

„Należy raczej szukać *modus vivendi* między Niemcami a Słowianami, także w Rzeszy niemieckiej. Nie można wprawdzie wymagać od Rzeszy niemieckiej, ażeby zaniedbała misyi bronienia i popierania Niemców. Polacy w liczbie około 4 milionów nie mogą też chcieć zajmować w Rzeszy niemieckiej takie stanowisko, jakie zajmują w Austryi. Ale tego mogą żądać, by ich pozostawiono w spokoju, ażeby przeciwko nim nie ustanawiano ustaw wyjątkowych, ażeby w szkole zaprowadzono ich język i pozwolono na jego używanie w sądzie!"

Mowa ta, jak wiadomo, nie znalazła żadnego oddźwięku ani u rządu pruskiego, ani nawet w szerszych kołach niemieckich; natomiast posłużyła w Dumie rosyjskiej jako środek do podniecania nienawiści i nieufności względem Polaków.

Historyczne porównanie.

P. August Sokołowski w artykule drukowanym w *Czasie* (8. IV. N. 80) p. t. „Z dziejów Królestwa Polskiego" (1815—1830) zastanawia się nad charakterem złudnych, zawsze niejasnych, nigdy wyraźnie nieokreślonych obietnic Aleksandra i zapytuje się, czy to był może fałsz i obłuda obliczone na łatwowierność i zapalny charakter Polaków.

„Nie chcemy tego twierdzić. Chwiejność Aleksandra miała źródło w jego temperamencie, w braku woli i energii, w wiecznej obawie i oglądaniu się na opinię publiczną w Rosyi, na tych zwłaszcza *qui prétendent être des vrais Russes*, na *istinno russkich* ludzi."

„I rzecz dziwna, że dziś, po stu latach spotykamy się z podobnymi objawami. Tak wtedy, jak i obecnie, jest garstka t. zw. „polonofilów", rozumiejących doniosłość sprawy polskiej, jej znaczenie dla Rosyi i Słowiańszczyzny — są Szarapowy, Pogodiny, Trubeccy, duchowi potomkowie Stroganowów, w pojęciach swoich skłaniający się ku kulturze zachodniej. Ale po za nimi stoi tłum Puryszkiewiczów, Aleksiejewy i Sasonowicze, o instynktach Nowosilcowa, ludzie, którzy niczego się nie nauczyli i o niczem nie zapomnieli, którzy w zaślepieniu rzekomo patryotycznem pracują *pour le roi de Prusse*, nad zgubą własnej swojej ojczyzny."

Prąd neosłowiański.

Znany poseł do Izby państwowej, hr. Włodzimierz Bobrinskij, wyjeżdża, jak donosi prasa rosyjska, do Krakowa i Pragi w celu wzmocnienia prądu neosłowiańskiego. Po drodze ma się zatrzymać w Warszawie, aby zebrać dokładne materyały o kolonizacyi niemieckiej w Królestwie Polskiem.

Prof. Pogodin wybiera się w czerwcu b. r. do Galicyi wraz z całem towarzystwem, składającem się ze studentów i studentek uczęszczających do wyższych zakładów w Petersburgu celem poznania także życia polskiego we Lwowie.

Uczczenie Grunwaldu.

Rada towarzystwa słowiańskiego w Moskwie w piśmie w sprawie rozpowszechnienia wiedzy słowiańskiej podniosła również myśl uczczenia przypadającej na r. 1910 rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

„Towarzystwo Słowiańskie — czytamy w tem piśmie — wyznaczyło nagrodę rb. 1.000 i tytuł członka honorowego T-wa za najlepszą pracę na temat: „Bitwa pod Grunwaldem, pierwszy przykład zjednoczenia Słowian"; prezes zaś T-wa wyznaczył od siebie premię 500-rublową za drugą taką samą pracę; sumę tę prezes wręczył skarbnikowi Towarzystwa.

Dzieła powinny wskazać sposoby zjednoczenia słowian i nosić charakter organizacyjno-polityczny. Programy będą wysłane tym, którzy sobie tego życzyć będą.

Dwa utwory, które uznane będą za najlepsze, prócz nagrodzenia ich premiami, zostaną wydane kosztem Tow. i rozpowszechnione w liczbie 200.000 egz.

Termin składania prac upływa z dniem 1. listopada 1909 r."

Polska mowa na Montmartre.

Podczas dorocznego, tym razem ostatniego obchodu polskiego na grobie Słowackiego w Paryżu, wydarzyło się zajście, które musi każdego myślącego pobudzić do głębszych, przykrych refleksyi.

„Zacieśniono koło — czytamy w jednobrzmiących sprawozdaniach w dwu pismach krajowych — i odkryto głowy; autor „Monsalwatu" Artur Górski rozpoczął cichym głosem przemówienie. Nie wygłasza mowy, nie sili się na patos,... wierzyć się musiało temu co mówi, mówił bowiem prosto z serca — którem tak głęboko odczuwać umie to co tylko czytają inni. Mówił jasno i prosto, bez efektów, bez silenia się na frazesy i ujął wszystkich... „Do Ojczyzny Go mają zabrać — mówił — do jakiej i po co? Aby za trumną mogła pójść Akademia, która wynagradza znieważającą Go książkę? Albo po to, żeby Mu pastorały biskupie zagrodziły drogę do katakumb Wawelu? Nie czas Go jeszcze zabierać z tego skromnego zakątka do gościnnej ziemi, aby Go wieść do Ojczyzny, w której zatracono myśl polską, myśl Trentowskich, Cieszkowskich i Wrońskich".

Głos następny zadźwięczał żywiej: to młody Francuz, Emil d'Arnaville wyszedł z tłumu i wygłosił z przejęciem poemat na cześć Słowackiego. Sławił Go w słowach entuzyastycznych, równał z największymi wśród Francuzów, a w ustępie ostatnim, zwrócony ku grobowi wołał: „Słowacki! Ojczyzna Cię Twoja woła! Wstań i idź! Polska Ciebie przyzywa!"

Występ ten, miły niezmiernie, wywołał wrażenie. Był to głos szczery i entuzyastyczny. Nikt nawet nie znał nazwiska Francuza; ści-

skano mu serdecznie ręce z wdzięczności za te dobre słowa, w których było wiele uczucia i prawdziwych sympatyi.“

Tyle sprawozdanie.

Niedobrą na prawdę porę obrał sobie wykwintny krytyk i esteta literacki, ażeby wśród obcych, na grobie wytaczać spór z Akademią i z biskupimi pastorałami. Słowa takie mogły w danych okolicznościach obudzić pewien niesmak — można je jednak usprawiedliwić poniekąd goryczą, płynącą z uwielbienia krytyka dla geniuszu wielkiego poety, nie cenionego dzisiaj jeszcze jednakowo przez wszystkich. Ale już wprost złym i ubolewania godnym nazwać trzeba zarzut, że w Polsce „zatracono myśl polską.“

Przyjął się u nas — nawet aż do pewnej przesady — aksyomat, że w polityce nie można się rządzić natchnieniami poetów. Tembardziej jednak wypadałoby zaprzeczyć prawa do steru naszą myślą narodową i do jej krytykowania krytykom literackim, jeżeli ci nie poznają rzeczywistości a kierują się tylko zmysłem analitycznym, rozwiniętym w ich krytyckim zawodzie.

Mowa młodego Francuza z pewnością była sprawiedliwszą, a przez to była lepszą, że starcom-emigrantom, czekającym na bruku paryskim śmierci, nie odbierała wiary w to, że w ich Ojczyźnie jeszcze myśl polska żyje, chociaż nie wszystkim dano ją odczuwać.

Podżeganie do zbrodni.

W n. 78 z d. 14. kwietnia pisze organ Ukraińców *„Diło“*, jako ostatnie słowa gwałtownego artykułu:

„I gdy na Siczyńskiego zapadnie wyrok za skrytobójstwo, to moralnym współwinowajcą tego wyroku będzie ponad wszelką wątpliwość organ p r e z e s a K o ł a P o l s k i e g o“. A w dalszym ciągu: „Wasza wina, jeśli za taki posiew w chwili dzisiejszej z b i e r z e c i e w p r z y s z ł o ś c i t a k i e p l o n y, j a k i e ś c i e z e b r a l i p r z e d r o k i e m za taki posiew w przeszłości. Kto wiatr sieje, burzę zbiera“.

W takich rzeczach trzeba prawdzie, choć potwornej, spojrzeć w ślepia. *Diło* rozgląda się za nowym Siczyńskim między swymi wychowankami. I wskazuje mu palcem ofiarę: prezesa Koła Polskiego, dra Stanisława Głąbińskiego. W sposób sztuczny i nienaturalny wciąga jego osobę w swe rozumowanie, na to tylko, aby przygotowywanemu mordercy, z tego środowiska, do którego szedł telegram Budzynowskiego: „vivat sequens“, wskazać palcem: „teraz tego“.

Mamy do czynienia z prostymi zbrodniarzami, którzy każde słowo, każdą myśl, puszczają świadomie, na zimno obliczając co z tego urośnie. Tym ludziom trzeba patrzeć na ręce.

Tak samo na kilka tygodni naprzód *Diło* przygotowywało mord z d. 12. kwietnia 1908. Z żalem mówiono, gdy było już zapóźno, że ś. p. Potocki nie chciał wystąpić przeciw podżegaczom, gdyż chodziło o niego samego. Niechajże jego następca wczas dojrzy i powstrzyma rękę zbrodniarzy, skierowywaną przeciw komu innemu.

Tu powinna wkroczyć sprawiedliwość: już są wszystkie znamiona zbrodni pogróżek i podżegania.

Przegląd prasy codziennej.

P o l a c y w s ą d o w n i c t w i e r o s y j s k i e m.

Pod tym tytułem podaje warszawskie *Słowo* (9. IV. Nr. 82) w odpowiedzi na znane przemówienie min. Szczegołowitowa wyczerpujący artykuł pióra jednego z wybitnych i zasłużonych palestrantów polskich. Ostatni ustęp artykułu brzmi:

„Przez czas od r. 1876, Polacy w instytucyach sądowych spełniali zadanie swoje zaszczytnie — najtrudniejsze sprawy były ich udziałem, a posiadając dokładnie prawo cywilne, obowiązujące w kraju, byli arbitrami w najpoważniejszych kwestyach. Ceniono ich i poważano, ale systematycznie od awansu i urzędu usuwano. Nieliczni sędziowie na urzędach pozostali, i dzisiaj są perłami sądownictwa, nie „zanieczyszczają“, ale są prawdziwą stanu sądowego ozdobą. Kiedy powołano do życia komisyę kodyfikacyjną do redakcyi nowego prawa karnego i cywilnego, to na członków komisyi zaproszeni zostali prof. Holewiński i senator Karnicki; czyż i ci uczeni prawnicy i dygnitarze „zaśmiecają“ sądownictwo państwowe? Oni także Polacy. Omylił się pan minister faktycznie ideowo i politycznie, — tak go zaciemnił duch nacyonalizmu i reakcyi. Źli to doradzcy, bardzo niepewne źródła dla czerpania natchnień, dla parlamentarnej mównicy. Państwo rosyjskie, zaludnione przeszło w połowie przez t. zw. „inorodców“, nie znosi polityki nacyonalistycznej czysto rosyjskiej, ale musi prowadzić politykę Imperyum, w którem każda narodowość znaleźć powinna zadowolenie swoich kulturalnych, narodowych i państwowych potrzeb. Zapoznanie tej prawdy ściągnie na państwo jak najgorsze skutki. Zapoznając tę prawdę, pan minister dowiódł braku przenikliwości politycznej, a rzucając narodowi obelgę — braku wychowania!“

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.